

Kto nakarmił Polaków kaszą gryczaną z glifosatem?

18 grudnia 2019

Kasza gryczana z pozostałościami glifosatu mogła trafić do Polski z Ukrainy. Tego nie wyklucza przewodniczący AGROUnii Michał Kołodziejczak.

„Po dokładnym przeanalizowaniu rynku gryki w Polsce istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo, że kasza gryczana, w której wykryto pozostałości glifosatu, pochodzi z polskich pól. Przede wszystkim zbyt mało uprawiamy gryki, aby zaspokoić rynek krajowy, a zdecydowana większość producentów produkuje tę roślinę ekologicznie, więc jesteśmy skazani na import. Bardzo popularną rośliną uprawną na Ukrainie jest gryka, stąd trafia do nas wraz z innymi zbożami. Wiedząc, że na Ukrainie jest olbrzymia samowolka odnośnie stosowania, jak i przestrzegania podstawowych czynności przy stosowaniu ŚOR, ta gryka mogła pochodzić właśnie ze Wschodu, a bynajmniej wiele czynników na to wskazuje” – wyjaśnia Sputnikowi Michał Kołodziejczak.

Jak informował wcześniej Sputnik, w kaszy gryczanej z polskich sklepów znaleziono ślady glifosatu. Jak wynika z raportu organizacji FoodRentgen i Fundacja Konsumentów, w kaszy gryczanej czterech (spośród dziesięciu) marek zawartość pozostałości glifosatu kilkakrotnie przekroczyła dopuszczalne normy. W 2015 roku Międzynarodowa Agencja Badań nad Rakiem włączyła glifosat razem z czterema innymi środkami fosforanoorganicznymi do grupy 2A – potencjalnie rakotwórczych dla człowieka, czyli sprzyjających powstawaniu i rozmnażaniu komórek nowotworowych. W związku z incydentem niemiecka sieć handlowa Lidl postanowiła zwrócić dostawcy jedną z partii wątpliwego towaru.

Pomimo to powodu do zaniepokojenia nie znalazło Polskie

Stowarzyszenie Ochrony Roślin (PSOR). W wysłanej na wniosek agencji Sputnik informacji, dublującej cytowany przez media komunikat prasowy, przedstawiciel organizacji pośpieszył uspokoić:

„Należy również podkreślić, że przekroczenie NDP [poziom pozostałości pestycydów – red.] nie jest jednoznaczne z niebezpieczeństwem dla zdrowia konsumentów. W przypadku krajowej kontroli żywności każdy przypadek przekroczeń poddaje się ocenie ryzyka i weryfikuje zagrożenie dla zdrowia konsumentów (...) Jeśli analiza wykazuje ryzyko dla konsumentów, produkty są wycofywane z rynku”.

Z kolei firma Bayer (w 2018 roku kupiła Monsanto – producenta chyba najbardziej znanego środka chwastobójczego na bazie glifosatu Roundup, który zdążył już przewinąć się w kilku sprawach sądowych związanych z wyrządzeniem uszczerbku na zdrowiu) wyjaśniła Sputnikowi, że producenci trefnej gryki zamawiali przeprowadzenie dodatkowej niezależnej analizy swojej produkcji. „Wyniki pierwszej serii analiz przeprowadzonych przez zewnętrzne laboratoria zostały ujawnione: anomalnych śladów (glifosatu – przyp.) nie znaleziono” – dowiedział się Sputnik. Poza tym przedstawiciele firmy Bayer polecieli zapoznać się z tymże komunikatem prasowym opublikowanym na stronie PSOR.

Tym niemniej prezes Krajowej Federacji Producentów Zbóż (KFPZ) Rafał Mładanowicz zgadza się z tym, że mógł mieć miejsce niekontrolowany napływ gryki spoza granic Unii Europejskiej. „Nikt nie kontrolował jej pod kątem zawartości pozostałości glifosatu. Jednak nie mamy dowodów, bo żadne służby nie kontrolują gryki pod tym kątem” – zauważył prezes w komentarzu dla Sputnika.

Pragnieniem rozeznania się w temacie goręcej przewodniczący AGROUnii Michał Kołodziejczak, skłonny do emocjonalnej oceny zdarzenia. „Wykrycie i znalezienie pozostałości substancji chemicznej glifosat jest bez wątpienia czymś skandalicznym.

Natomiast przyglądając się faktom, czyli skali produkcji, strukturze zasiewów oraz wymaganiom klimatyczno-glebowym, jakie panują w Polsce, należy zadać podstawowe pytanie: skąd pochodzi przebadana gryka? Uprawa gryki w centralnej, jak i zachodniej Polsce niemalże nie istnieje, w niewielkiej ilości uprawiana jest we wschodniej części Polski. Po dokładnym przeanalizowaniu rynku gryki do dwóch miesięcy wstecz około 80-90% gryki z polskiej produkcji jest ekologiczna z certyfikatem, bądź z gospodarstw, które obecnie znajdują się w okresie przejściowym” – mówi Kołodziejczak.

Jego zdaniem ślady glifosatu w gryce mogą być skutkiem naruszenia szeregu zasad. „Pierwszy i najbardziej prawdopodobny czynnik to najzwyczajniej zastosowanie środka z substancją aktywną glifosat w celu desykacji roślin i niezachowanie odpowiedniego okresu karencji w tej uprawie, z czego mogły wynikać konsekwencje wykazania wyżej wymienionych pozostałości. Drugim czynnikiem jest nagromadzenie tej substancji w glebie na tyle duże, że rośliny mogły pobrać dany środek z ryzosfery i zgromadzić go w sobie. Natomiast uwzględniając agrotechnikę i świadomość polskich rolników, drugi czynnik nie jest realny do wykonania w warunkach polskich” – uważa przewodniczący AGROUnii.

Jednocześnie Michał Kołodziejczak zwraca uwagę na to, że metody odchwaszczania plantacji gryki wykluczają stosowanie glifosatu w trakcie wegetacji. „Zastosowanie glifosatu w uprawie gryki ma jedyny sens w końcowej fazie produkcji do dokonania procesu desykacji, aczkolwiek jest to mało rentowne i mało skuteczne. Lepszym, bezpieczniejszym i ekonomiczniejszym sposobem jest zastosowanie środka kontaktowego, specjalnego do tego typu procesu. Natomiast jeśli ktoś zrobił to np. Roundupem, mogło dojść do błędu ludzkiego. Takich błędów mogło być kilka: nieprzestrzegania okresu karencji, zbyt duża dawka środka, pomyłka środka i zastosowanie nie tego, co sobie założyliśmy, nałożenie się cieczy roboczej, zastosowanie środka przy niekorzystnych

warunkach atmosferycznych. Każdy z tych czynników mógł spowodować, że w roślinie zgromadziła się za duża ilość pozostałości środka ochrony roślin” – wyjaśnia Michał Kołodziejczak.

Zdaniem Rafała Mładanowicza, jeżeli rolnik zastosował glifosat, to zrobił to świadomie: „Może się zdarzyć, że dawka będzie przekroczona, jednak najczęstszym błędem będzie zbyt szybki zbiór po oprysku”.

Mimo to nie wszyscy rozmówcy Sputnika spieszą się z wpisywaniem herbicydu na „czarną listę”. „Według WHO Roundup jest tak samo niebezpieczny jak chociażby zawód fryzjera. Więc każdy sam powinien ocenić stan jego niebezpieczeństwa. Fakty są takie, że na polu uprawnym, czy też na jakimś nieużytku po zastosowaniu niszczy wszystkie zielone części roślin. Według skali toksyczności środki z substancją aktywną glifosat nie wypadają wcale najgorzej” – uważa Kołodziejczak.

Z kolej Rafał Mładanowicz przypomina, że glifosat jako substancja aktywna jest dostępna na rynku w kilkudziesięciu preparatach o różnych nazwach i jest wprowadzany przez wiele firm: „To nie jest wina jednego środka. Jednak osobiście uważam, że powinien być zastosowany zakaz stosowania glifosatu w desykacji roślin, z dopuszczeniem możliwości zastosowania tylko w przypadku np. porostu ziarna” – uważa prezes KFPZ.

Zapytany o to, czy jest możliwe, że w Polsce najzwyczajniej w świecie rozkręcono kampanię przeciwko glifosatowi – ograniczenia jego stosowania obowiązują już przecież w Czechach, we Włoszech, w Holandii, a w Austrii środek objęty jest całkowitym zakazem – przewodniczący AGROUnii proponuje spojrzeć na problem szerzej. „Nie tylko Roundup, ale również wiele innych środków jest masowo wycofywanych z obrotu. Ogólnie trendy w całej UE i rozporządzenia dotyczące ŚOR mają na celu niwelowanie chemicznej ochrony roślin. Stawia się coraz mocniej na bardziej bezpieczne metody ochrony oraz niwelowania ilości zabiegów do minimum. Metody biologiczne czy

agrotechniczne. Natomiast w Polsce w odróżnieniu do UE ilość wykonywanych zabiegów czy ilość zużytych środków w kg/ha jest bardzo niska w stosunku do innych członków Wspólnoty. Polscy rolnicy z uwagi na m.in. opłacalność produkcji starają się jak najmniej stosować chemiczne metody ochrony. Natomiast właśnie z tych przyczyn, że Polscy rolnicy stosują bardzo mało ŚOR, wybór środków ma być większy, bo w Polsce jest on ograniczony. Na zachodzie i wschodzie Europy dopuszczonych jest więcej środków i wybór jest większy” – powiedział na zakończenie Michał Kołodziejczak.

Autorstwo: Anna Sanina

Źródło: pl.SputnikNews.com